

# ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

14. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

Ciąg dalszy.

— Skoro tylko ustalimy się w nowym miejscu pobytu, Wilhelminę zabierzemy do siebie.

— O tak, tak, zabierzemy ją do siebie. Wybaczą ci wszystko, w imię tego co teraz powie działaś.

— Wilhelmina uprzyjemni nam życie; bądź pewna, że znajdzie we mnie najlepszego ojca.

— Dziękuję ci Alfonsie, — rzekła Elena z rozrzewieniem i podała mu rękę.

Wkrótce potem wyszli oboje do miasta do urzędu telegraficznego. Telegraficznie wypowiedziała kapitał, a równocześnie wyprawiła też list, w którym dołączyła pokwitowanie bankowe. Conte Alfonsio rzucił okiem na pokwitowanie i wyczytał na nim 250.000 franków. Gdyby Elena mogła być w tej chwili ujrzyć twarz swojego kochanka, byłaby się musiała przerazić, tyle tam było teraz cynicznego łotrowstwa, taka szatańska radość taki tryumf opryszka, pewnego zdobyczy.

## XVIII.

### Schronisko zbrodniarzy.

Zaledwie Aleksandrowicz wrócił z Genewy, wezwał go prefekt policyi, bo dokonano dość ciekawego odkrycia. Do dyrekcyi policyi zgłosił się jakiś młody człowiek i przyniósł taką samą spinkę, jaką na miejscu zbrodni znaleziono. Opowiedział, że kupił u tandeciarza kawałek chodnika do swego mieszkania i że przy trzepaniu wypadła ta spinka, która była w chodnik tak wtłoczona, że jej przedtem nie spostrzegł. Ponieważ z dzienników wiedział o tem, że taką samą spinkę na miejscu zbrodni znaleziono, więc poczytywał sobie za obowiązek także i tę oddać do dyspozycyi władz sądowych. Skutkiem tego wezwano tandeciarza do policyi, aby dowiedzieć się skąd pochodzi ów chodnik. Tandeciarz zeznał, że kupił hurtem w hotelu Golf wszystkie stare deptaki i zużyte dywany.

Aleksandrowicz ncieszył się tą wiadomością i poprosił zaraz dyrektora policyi, ażeby w hotelu podjęto rewizję i właściciela aresztowano. Dyrektor opierał się temu.

— Na czem pan właściwie opiera swoje zdanie, mówił dyrektor.

— Ta spinka, w chodniku znaleziona, dowodzi, że zbrodniarz w hotelu Golf przebywał.

— Ale właściciel hotelu mógł wcale niewiedzieć o tem.

— Gdyby nie wiedział, to byłby się inaczej zachował wtedy, gdy tam byłem, dowiadywać się o gości, co po pierwszej w nocy do hotelu przyjechali. W sposób wykretny i kłamliwy odpowiadał na moje pytanie i dawał zagadkowe znaki. Zreportyrowi, sądząc, że ich nie spostrzegam. Zresztą, opinia tego hotelu tak ustalona, że go można śmiało nazwać schroniskiem zbrodniarzy. Wszakże w ciągu krótkiego czasu było tam kilkanaście aresztowań.

— Przyznaję panu zupełną słusność, ale to wszystko nie jest dostateczną podstawą do aresztowania, a nawet do podjęcia rewizyi. Nie możemy nigdy działać gorączkowo, bo najmniejsza nieogłędność wyrządza sprawie wielkie szkody i zwykle płoszy tych, których ująć nam potrzeba. Należy zawsze iść na upatrzonego. Proszę pana wziąć pod ścisłą obserwację ten hotel i śledzić jego właściciela. Gdy pan znajdzie silniejsze poszlaki, przystąpimy od razu do dzieła. Ponieważ pana już tam znają, przeto wybierz pan sobie którego z kolegów do pomocy.

\* \* \*

Nazajutrz zgłosił się do Aleksandrowicza jego kolega Alberto Garzoni.

— Masz pan jakie spostrzeżenia? — zapytał Aleksandrowicz.

— Ramello siedział przez cały dzień w swoim pokoju i raz tylko wydał się do miasta, żeby oddać telegram do Wenecyi.

— Do Wenecyi? — zapytał Aleksandrowicz pospiesznie.

— Czy to takie ważne?

— O i bardzo.

Ponieważ Wilhelmina otrzymała korespondencję z Wenecyi od matki, przeto telegram wyprawiony do Wenecyi przez właściciela hotelu, wydał się Aleksandrowiczowi podejrzanym. Wszakże Ra-



Ze Lwowa do Bośni: Pożegnanie na dworcu lwowskim batalionu 80 p. p. odjeżdżającego do Bośni (do artykułu na str. 16)

mello musiał wiedzieć o zbrodniarzach, więc teraz prawdopodobnie z nimi koresponduje. Udał się natychmiast do urzędu telegraficznego i zażądał w imieniu prawa, aby mu pokazano rękopisy wszystkich depeesz, do Wenecyi dziś wyprawionych. Było ich dwadzieścia kilka, a między niemi jedna następującej treści: „Adria, poste-restante Wenecya. Obecnie wszystko spokojnie. A. już powrócił. Działaj prędko i ostrożnie. Golf.“

Aleksandrowicz kilka razy ją przeczytał, potem zażądał powierzenia sobie tego rękopisu. Pospieszył z nim natychmiast do dyrektora policyi i wytłomaczył znaczenie telegramu.

— Mamy w tem dowód, że właściciel hotelu Golf jest w porozumieniu z mordercami. Nie ulega wątpliwości, że litera A. oznacza moje nazwisko, i że potrzebne było wiedzieć o tem zbrodniarzom, kiedy z Genewy powrócę.

Po krótkiej naradzie zgodził się dyrektor policyi na podjęcie rewizyi.

\* \* \*

Dwoma powozami udała się komisya do hotelu Golf. Ulice były prawie opustoszałe, bo miało się już ku północy. Tu i ówdzie zabłąkał się jakiś majtek, wychodzący ze szynkowni, albo też nocni goście kawiarniani wracali do domu. W pierwszym powozie jechał Aleksandrowicz z dwoma agentami, w drugim urzędnik prokuratury i dwóch urzędników policyjnych. Gdy się powozy zatrzymały przed hotelem portyer otworzył bramę w przekonaniu że przybyli goście hotelowi. Gdy wysiedli a tuż za nimi i trzej urzędnicy, portyer poznał co się święci, zwrócił się prędko i chciał się gdzieś oddalić, ale Aleksandrowicz zatrzymał go przy sobie.

— Poczekajno przyjacielu, przecież nas tu samych nie zostawisz. Powiedzno, czy moglibyśmy się widzieć z właścicielem hotelu?

— Jakto? teraz o północy? — odpowiedział portyer.

— My byśmy bardzo tego pragnęli.

— Ależ pan Ramello śpi teraz.

— To nic nie szkodzi. Proszę go zbudzić.

— Mnie nie wolno; pan Ramello najsurowiej zakazał.

— Proszę natychmiast mnie zaprowadzić do niego — te rzekłszy pokazał Aleksandrowicz swoją odznakę urzędową.

Portyer skrzywił się niechętnie i poszedł przedem a za nim postępowała komisya. Hotel Golf mieścił się w starym budynku o schodach niewygodnych, krętych. Korytarze były ciasne, pełne zakamarków. Czynił wrażenie raczej więzienia, niż hotelu. Wydrapano się wreszcie na drugie piętro i postępowano długim korytarzem, aż przed niskimi drzwiami zatrzymał się portyer i zapukał.

Gdy przez chwilę drzwi nieotwierano i nikt się nie odzywał, portyer zaczął wołać głośno:

— Panie Ramello! panie Ramello!

Na to odezwał się głos ze schodów, wiodących na trzecie piętro:

— Co tam znowu takiego?

— Panie Ramello, panowie chcą się widzieć z panem — rzekł portyer i pomknął prędko po schodach, na trzecie piętro. Tuż za nim spieszył Aleksandrowicz, Ramello stał na schodach ze świecą w ręce, a skoro tylko dostrzegł Aleksandrowicza, zgasił prędko świecę i rzucił lichtarzem prędko o podłogę.

Takie zachowanie się właściciela hotelu utwierdziło komisję w przekonaniu, że ma nieczyste sumienie i że pragnie zyskać na czasie, aby coś ukryć przed rewizją policyjną. Oczywiście zrozumiała komisya, że trzeba działać z pośpiechem, aby celu rewizyi dokonać. Spieszono też za odgłosem kroków uciekającego Ramelli. Gdy dopadli drzwi, za które się schował, usłyszeli trzaskanie zawieranego prędko zamku.

— Proszę otworzyć w imieniu prawa, — zawołał Aleksandrowicz zapukawszy mocno we drzwi. Przez chwilę nikt się nie odzywał, aż nagle drzwi się otwarły z impetem i wypadł z nich Ramello tak gwałtownie, że jednego z agentów wywrócił, a drugiego pchnął silnie i popędził cwałem, wyrwawszy Aleksandrowiczowi latarkę, którą rzucił nadół ze schodów. Ciemność ogarnęła wszystkich, mimo to Aleksandrowicz gonił za uciekającym i schwycił go silną dłonią właśnie w chwili, gdy ajenci zdolali pozapalać taternie. Ramello niósł jakiś pakiet. Aleksandrowicz z pomocą jednego z agentów, zdolał mu wydrzeć, lecz w tej chwili Ramello skoczył w bok i zniknął w zakamarkach korytarza. Dwóch agentów zajęło się rozpatrywaniem wszelkich możliwych skrytek na korytarzu i wreszcie znaleźli małe, prawie niewidzialne drzwiczki. Rozwarto je z pomocą żołnierzy policyjnych. Wiodły one do wąskiego korytarzyka, w którym znajdowały się małe, kręte schody. Temi schodami chciał widocznie Ramello umknąć i rzeczywiście zniknął z oczu ścigających. Rozkazano służbie wskazać mieszkanie zbiegłego właściciela. Było ono szczelnie zamknięte i dopiero przy pomocy sprowadzonego ślusarza, zdolano je otworzyć. Zastępca prokuratora, urzędnicy policyjni i Aleksandrowicz weszli do mieszkania, a dwaj ajenci, wraz z żołnierzami policyjnymi, zaciągnęli straż u wszystkich wejściach do hotelu, ażeby Ramello nie wypuścić. Komisya usiadła za stołem w kancelaryi zbiegłego Ramelli. Zaczęto od przeglądania papierów.

(Ciąg dalszy nastąpi)